

# premiery

PROGRAM TEATRALNY

TEATR  
bagatela



Żeby  
cię  
lepiej  
zjeść!

**TEATR**  
**bagatela**

Teatr Bagatela  
im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego  
ul. Karmelicka 6, 31-128 Kraków  
e-mail: info@bagatela.pl  
www.bagatela.pl  
www.teatr.pl

Scena na Sarego 7  
ul. Sarego 7, Kraków



Dyrektor Naczelny i Artystyczny  
**Henryk Jacek Schoen**

Telefony: centrala  
012 424 52 00  
Sekretariat: 012 424 52 50

Dział marketingu  
Kierownik: 012 422 25 00  
Promocja: 012 422 25 00  
Reklama: 012 424 52 14

Biurowisko rezerwacji biletów  
W dni robocze od 9.00-18.00  
tel. 012 422 66 77  
tel./fax: 012 422 45 44  
e-mail: bilety@bagatela.pl

Kasa biletowa  
012 424 52 12 w godz.: 09.00 – 19.15  
w niedziele: 3 godz. przed spektaklem  
w poniedziałki: 10.30 – 19.00

Zastępca dyrektora do spraw  
organizacyjnych i literackich  
Renata Derejczyk

Asystent dyrektora,  
koordynacja pracy artystycznej  
Magdalena Gniadek  
tel. 012 424 52 28

Kierownik muzyczny  
Janusz Butrym

Kierownik działu marketingu  
Aleksandra Urbaniak

Kierownik techniczny  
Robert Łęcki

Redakcja Programu  
Magdalena Musiałik-Furdyna

Projekt graficzny  
Piotr Panasiewicz

Zdjęcia  
Piotr Kubic

Druk

Drukarnia PASAŻ  
ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków  
(okładka: fot. Witold Chromiński)

patronat medialny:



przyjaciele Teatru:



PIOTR WALIGÓRSKI

**ZEBY CIĘ  
LEPIEJ ZJEŚĆ**

**TEATR**  
**bagatela**

# Żeby cię lepiej zjeść

scenariusz i reżyseria **Piotr Waligórski**  
scenografia **Wojciech Stefaniak**  
muzyka **Adrian Konarski**  
światło **Ada Bystrzycka**  
projekcje **Dawid Kozłowski**  
autor tekstów piosenki **Dawid Kozłowski**

Skrobanka **Ewelina Starejki**  
Algida **Magda Grąziowska**  
Marysia **Małgorzata Piskorz**  
Flądra **Paulina Napora**  
Koślawy **Wojciech Leonowicz**  
Buła **Bogdan Grzybowicz**  
Misza **Marek Bogucki**  
Porucznik **Maciej Słota**  
Świru **Piotr Różański**  
Nutria **Michał Kościuk**  
Kierownik Misiura **Dariusz Starczewski**  
**/ Krzysztof Bochenek**  
Bambus **Sebastian Oberc**  
Szwajcar **Adam Szarek**

asystent reżysera: **Paulina Napora**  
inspicjent / sufler: **Joanna Jaworska**

Premiera 18 grudnia 2009, Scena na Sarego 7





# Pieśń o dziewczynie, która jeździła detem lepiej, niż niejeden mężczyzna

(pieśń wesola)  
tekst: Dawid Kozłowski

Czwarta rano, wstaje  
słońce nad doliną.  
Pe-gie-er się budzi  
z myślą tą jedyną:

Aby plan przekroczyć,  
normę dziś wyrobić.  
Zasłużyć na obiad,  
i się nie narobić.

Lecz ta pieśń nie o tym!  
Inny jej bohater.  
Nawet rodzaj różny,  
jak Emilia Plater.

Bo to jest dziewczyna  
piękna jak marzenie.  
Kasia ma na imię.  
I talentu brzemię.

Ref:  
Jeździła lepiej de-tem,  
niż facet niejeden.

I mawiała często,  
że warto starać się.  
Chłopcy! pracować trza  
całe noce i (całe) dnie!

Była traktorzystką,  
prostą cud-dziewczyną.  
Z warkoczem do kolan  
i bojową miną.

Lecz choć pleć jej słaba  
i siłała w kucki.  
Nie było kierowcy,  
by nie dostał mlócki.

Jeździła najlepiej,  
z przyczepą, czy bez niej.  
Orala najszybciej,  
tankowała najmniej.

I nie było draba  
w całym województwie,  
co by z nią się równał  
w orce przedzimówce.

Ref.  
Jeździła lepiej de-tem,  
niż facet niejeden...

Wielu się starało,  
cholewki smoliło.  
Lecz nie dali rady.  
Nic z tego nie było.

Ciągle o jej względy  
walczyły chłopaki,  
A ona ich cięła,  
jak te agrofagi.

Czasem nawet było  
coś na rzeczy z Którym.  
Ale orka siewna  
kończyła konkury.

Bo nie może dziewczę  
robić w męskim fachu,  
bez szkody dla życia  
intymnego, brachu.

Ref.  
Jeździła lepiej de-tem,  
niż facet niejeden...

Pieśń  
o dziewczynie,  
która jeździła  
detem  
lepiej,  
niż niejeden  
mężczyzna



# Ukarani barszczem

reżyser  
Piotr Waligórski

– Nie musieliśmy długo czekać, byś znowu zagościł w Bagateli w podwójnej roli autora i reżysera. Kilka miesięcy temu realizowałeś na scenie na Sarego *I będzie wesele...j*, dzisiaj spotykamy się po próbie *Żeby cię lepiej zjeść*. Jeden i drugi spektakl są twojego autorstwa.

*Wesele...j* dzieje się w środowisku ludzi uczęszczających na zajęcia terapii grupowej, *Żeby cię lepiej zjeść* jest osadzony w realiach byłego więzienia położonego na terenie popegeerowskiej wsi. Słyszałam, że praca nad tym scenariuszem jest wynikiem twoich peregrynacji po polskich wsiach.

– Widocznie tak jestem skonstruowany, że najpierw lubię poznać środowisko, o którym chcę napisać. Tak było i tym razem. Odwiedziłem – jeśli można używać takiego słowa w tym przypadku – parę pegeerów, a raczej tego co po nich zostało.

Znalazłem się na wschodzie Polski, w rejonie Bieszczadów, gdzie odnalazłem całe „zagłębienie” tych posocjalistycznych relikwów.

Ale nie skupiłem się jedynie na ich oglądaniu, choć już architektoniczna pejzażowość owych miejsc jest bardzo interesująca. Zaciekawili mnie – jak zawsze – ludzie. Przysłuchiwałem się rozmowom, jednocześnie obserwowałem ich zachowania.

– Czyta się w gazetach i mówi się o tym w telewizji, że bardzo trudno jest zmienić mentalność tej wyjątkowej grupy społecznej, jaką stanowią byli pracownicy PGR. Czy to tylko taka „miastowa” propaganda o strukturalnym bezrobociu i życiowej nieporadności, czy faktycznie tak jest?

– Obawiam się, że jest jeszcze gorzej niż oficjalnie się o tym mówi. Bo naprawdę życie



w popegeerowskich wsiach jest straszne. Straszny jest brak chęci do podjęcia jakiegokolwiek działania. Straszna jest postawa rozszczeniowa i brak zrozumienia zmian jakie zaszły w przeciągu ostatniego dwudziestolecia.

Tym bardziej może nas to dziwić, kiedy pomyślimy, że przecież były i wciąż są podejmowane działania, które mają aktywizować tych ludzi. Na pewno są one niedoskonałe, ale po pobycie w PGR, wydaje mi się, że nie ma cudownego środka, który potrafiłby zaradzić tej patologicznej sytuacji.

– Rozumiem, że „starzy” nie umieją się dostosować, ale „młodzi”?

– Też nie. Rozmawiałem z paroma młodymi osobami, które gdzieś tam pojechały w świat... do Włoch albo Irlandii. Nieodmiennie szybko wracały na znane, swojskie śmieci.

Takim samym fiaskiem kończą się wyjazdy do polskich miast, które są oddalone zaledwie o kilkadziesiąt kilometrów. Zagubienie i brak umiejętności radzenia sobie w innym niż znanym od dziecka otoczeniu jest tak ogromny, że naprawdę niewielu potrafi się wyswobodzić. Pełna klapa.

– To tak jak twój Porucznik. Co to mu się niby udało gdzieś poza wsią, ale tak naprawdę to tylko w tej wsi jest kimś z kim ludzie się liczą.

– Po przeczytaniu „Porucznika z Inishmore” Martina McDonagha zastanawiałem się w jakim polskim środowisku może powstać dramat ogromnej nienawiści i zemsty? Gdzie panuje tak wielkie poczucie krzywdy, odrzucenia i odrzucenia?

Długo się nad tym myślałem i tylko PGR, a raczej to co po nim dzisiaj zostało, okazał się miejscem „idealnym”. Próbowałem sobie wyobrazić, co ci ludzie myślą o tej reszcie świata, która o nich zapomniała. To był punkt

wyjścia dla mojej sztuki, która w efekcie nie stała się opowieścią o konfrontacji dwóch rzeczywistości. Z tego „lepszego” świata pochodzi Porucznik. I tyle zewnętrzności w „Żeby cię lepiej zjeść”.

– Ciekawszą okazała się jedna perspektywa?

– Ano tak. Myślę, że wystarczyłaby na wiele sztuk. Wiesz, pewnie bym wszystkiego nie wymyślił, gdybym tego nie zobaczył na własne oczy. Rzeczywistość przerosła moje wszelkie; mniej lub bardziej stereotypowe, wyobrażenia.

Nasz anonsovany wcześniej przyjazd rozbudził w tamtejszych ludziach niesamowite nadzieje. Błędnie – a może dlatego, że tak pragnęli – zrozumieli, że przyjeżdża telewizja z Warszawy. W związku z tym zaraz zaczęły się prośby, a to by coś złatwić; a to żeby oddać ziemię, która się należy...

Zanim sytuacja się wyjaśniła, nasłuchałem się wielu historii.

– Któraś z nich znalazła się na scenie?

– Historia Szwajcara. Co prawda nie poznałem go osobiście, ale opowieści o Szwajcarze, który dostał dopłaty na „ptaszka w zarosłach”, zdominowały wiele rozmów. Rozmów, których tematem była niesprawiedliwość: że Szwajcar pieniądze dostał, a oni nie. Nie ważne było, że Szwajcar postarał się o te pieniądze, że zainwestował czas i pieniądze. Nienawiść, która go otaczała, i pewnie wciąż otacza, mogłaby wytruć pół świata.

– Smutne to co mówisz.

– Smutne? To przygnębiające. Tym bardziej, że to prawda. I bardzo zaraźliwe. Bardzo szybko chciałem stamtąd uciekać. Bałem się, że i mnie marazm dopadnie.

– No dobrze, ale skończyło się, że w wyniku wycieczek szlakiem polskich byłych PGR-ów





napisałeś sztukę. Sztukę, której nie będziesz wystawiał w świetlicy na prowincji.

– Chciałbym, żeby po obejrzeniu „Żeby cię lepiej zjeść” widz poczuł to co ja. Absolutny kosmos.

– Na scenie na szczęście nie jest cały czas smutno, choć śmiech co z gardła się wyrwa jest bardzo gorzki.

– Kiedy powiem, że to jest jak w życiu, to będzie banal. No ale tak jest. Chciałbym, żeby widz, zupełnie tak jak ja, powoli zapadał się w oglądany na scenie świat. Żeby wziął udział w tym małym koszmarze, który nie musi być cały czas „sierozny”. Im częściej się uśmiechniemy, tym częściej dostrzeżemy groźbę historii.

– Twoja opowieść ma wielu bohaterów. To byli więźniowie, nieudacznicy, pracownicy PGR. Powiązani ze sobą różnymi zależnościami, więzami krwi i miejscem zamieszkania, nie umieją być indywidualnościami. Oczekując na jakiegokolwiek polecenia Porucznika, który pełni rolę nadzorca i przywódcy, podejmują wyłącznie czynności fizjologiczne. Bo tylko ich kurator – Porucznik, potrafi stworzyć pozory tego, że się nimi zaopiekuje. Ale tych pozorów kurateli wystarczy na tydzień. Na pewno nie na całe życie.

– Dla nich jest to i tak dużo. Ważne jest jak będzie wyglądał następny dzień, a nie rok.

– To za tą mentalną nieudolność kazałeś Bogu ich pokarać?

– Między innymi. Użycie figury niby biblijnego prologu i epilogu, pozwala wziąć całą historię w nawias. Zasugerować odbiorcy, że to co widział, to metafora, przypowieść, którą pochłonie barszcz Sosnowskiego. \*

Skrobanka



Ewelina Starejki

*Pokłóciłam się tak z moim mężem strasznie, bo zadzwonił mój mąż i nie odbierał telefonu, ja dzwoniłam, dziecko pytało, dlaczego tata nie odbiera telefonu. A ten najmłodszy syn jest z rozłęki. Matka zarabiała pieniądze, no i jest dziecko.*

*W każdym razie, do czego zmierzam, właśnie, do historii w ogóle reporterów, kamer, więc syn mówi tak że, tata czeka na pana, bo będą kręcić film, jak to sobie tatusiowie radzą, jak żony są zagranicą.*

*Ja powiedziałam, tak: jak przyjdzie ten pan to daj mu telefon, albo niech on poda swój numer, ja do niego zadzwonię i dam mu.*



Algida

Magda Grąziowska

*Świetny materiał na reportaż, opowiem jak to fajnie jest, jakie to wczasy w cudzysłowie, i jak to jest – tak było mówione – i na prawdę gdzieś tam awansuje. A historia wzięła się dlatego, że tu jest taka wioska Dudyńce i statystycznie – i tak wyszło, że co trzeci dom – mam taki fajny napój niegazowany – napijecie się? Nie mam żadnego ciasta, chociaż lubię piec. I wyszło, że statystycznie, że co z trzeciego domu, co trzeci dom to była osoba, która była za granicą. No i gdzieś tam w szkole, jakiś tam reporter, się dowiedział, że ja też jeżdżę – ja mówię – nie- ja nie będę po prostu, ktoś nie będzie wykorzystywał mojego.*



# Marysia



Małgorzata Piskorz

**Bo ja za to zapłaciłam wysoką cenę,** za tę rozłąkę i różnymi innymi sprawami, także nie zgodzę się na to. I kiedyś był taki sposób, znaczy się okazja nie sposób, podziękowania tej pani, jednej pań w szkole, że po prostu mnie moje dzieci zostały wytypowane, żeby przyjechali do mnie; tu do mieszkania. Ja powiedział – w życiu – no bo są sprawy, wiadomo tego... A wracając właśnie, ja skąd się tu znalazłam? Ja w ogóle pochodzę z Cisnej, mój tata się urodził w Niemczech. Pochodził z Kalisza, mój mąż jest z pod Sędziszowa Małopolskiego, poznaliśmy się w Predom-Zelmer i nienawidziliśmy się jak szczur i mysz, albo coś innego. On był moim podwładnym (śmiech). Tak.

**Ale jak żeśmy się już pobrali,** przyszedł właśnie kolega i mówił, że jest ciekawa sprawa, bo jest mieszkanie i pracę dają – tylko mówi: Jaga wiesz co? W PGR-erze. Ja mówię – słuchaj – nie patrzę na wykształcenie, oby jakiś kącik, wiadomo jest, chciałam mieć jakiś kąt.

Tam nie było warunków mieszkaniowych – u męża. Więc tak żeśmy się tutaj znaleźli. Jak załatwiałam tutaj mieszkanie, sam fakt, że czy „jest możliwość i tak dalej”, straciłam 4 dni urlopu, kupę nerwów, wracałam do domu dziesiąta wieczór. Złe połączenie, bo już tego godziny i tak dalej, przychodziłam tu pytać. Ja tylko trzy dni straciłam tylko po to, żeby się dowiedzieć „nie”.

Powiem tak, bo pan dyrektor po prostu był na pogrzebie, gdzieś jak się okazało później, że to wszystko były tylko takie, no to były takie kamuflaże, żeby nie zdradzić tej całej prawdy o jego pijaństwie.

Paulina Napora



# Flądra



Wojciech Leonowicz

Koślawy



*Tu był tak zwany OZ-et, tu byli więźniowie, pracowali, ale myśmę się tutaj sprwadzili 26 lipca 1989 i pracowaliśmy praktycznie krótko, ba jak przyjechałam, to się okazało, że ja jestem miesiąc w ciąży z najstarszym synem, który w tej chwili jest w internacie, w technikum rolniczym. I przyjechaliśmy tutaj i powiem tak: nie mogłam się odnaleźć dlatego, że...*

*Na pewno na całą historię – jak mówią – jak jest potrzebny dobry gospodarz. Ludzie mogą być silni psychicznie, bo ja pracowałam z ludźmi i wiem, że na przykład, że jeżeli człowiek idzie do pracy i wie, że tam ma fajnego kumpla, ma fajną kumpelę to jest to wszystko...*

*Bo z tymi ludźmi się spotyka, tam spędza większość czasu. bo praktycznie pracując spędzamy połowę czasu tam gdzieś, no a tutaj to takie odzywki. Typu: ku... a, chu... u – to od pani zootechnik. Ja się zapytałam, bo nie za bardzo łożarżylam, czy ja to do lekarza do Komańczy, czy do Bukowska, no bo tak jesteśmy pośrodku dwóch gmin – bo tam to już jest gmina Komańcza – więc po prostu, chociaż tak pochodzę tak, że się wyrażę od tyłu, nie bardzo łożarżylam, gdzie ja mam się udać, zapytałam jedną panią, a ponieważ ta pani była sąsiadką, pani zootechnik i przychodzę rano, a ona mi takie słowa mówi: Sluchaj, jak się potwierdzi, że jesteś w ciąży, to pójde do dyrektora, żeby cię wypier ... tego, no.*



Bogdan Grzybowicz



Buta

*Nie jest to ani mile, skoro człowiek był wśród ludzi zupełnie innego pokroju, bardziej inteligentnych, to dla mnie to szok takie słowa, w ogóle te odzywki, traktowanie, fakty przynoszenia zwolnień lekarskich. No bo ja mówię, na życie składają się chwile dobre i złe. Każdy człowiek nazywa szczęście co innego, prawda. Dla jednego będzie na przykład wygrana wysoka. Ja tylko tak mówię, by nawiązać do tego co chcę powiedzieć.*

*Przepraszam, ale strasznie dzisiaj wybijam kupę much, i to tylko dzisiaj, nie wiem czemu mi się uczepiły, bo myłam okno dwa dni temu.*

*Tam za czasów funkcjonowania PGR-ów był tak zwany pokój gościnny. I to był - takie mieszkanie mniejsze od mojego. I to był taki pokój, że jak dawniej rośliny nasiewali, rozsiewano ten, samolot leciał i siał, no ci panowie tutaj spali, no i ja już się sprowadziłam, bo umowy z zakładem miałam, mówię, że ja przyjeżdżam wtedy i od pierwszego razem z mężem podejmuję tutaj pracę. No nie wstydzę się - robiłam tutaj przy krowach - ludzie kibile myją za granicą i mają wille i mają satysfakcję - najważniejsze jest fakt, że się ma możliwość, powiedzmy: zarobienia pieniędzy.*

Marek Bogucki

Maciej Słota

Misza



Porucznik



**I co mnie spotkało?** Przyjeżdżamy tutaj, ci więźniowie tutaj są, krepujące prawda, smród jak cholera, kupe lamperi. To, to jak wygląda to zasługa mojego męża i nasze wspólne poświęcenia. W każdym bądź razie, no jak ja się zapytałam pana dyrektora – no wie pan co, to trochę nie fair? – pan powiedział, że wszystko na tip top będzie tak jak się dogadywaaliśmy, no i poszliśmy, powiem tak brzydko – nie mieliśmy nawet kibla – śmieszne, ale prawdziwe. Pięć miesięcy nie było kibla. Przyjeżdża do mnie wujek, który był wójtem w Komańczy, i mi jest bardzo wstyd powiedzieć, że nie mam kibla. Tam jest – mówię – na pokoju gościnnym, do którego pan dyrektor – widząc moje oburzenie – dał mi klucze, i ja korzystałam i właśnie tam mieszkaliśmy dwa tygodnie, bo do takich warunków nie przyjdę. To żona pana dyrektora potrafiła pewnej nocy, o godzinie po dwunastej już, po prostu nas wygnąć stamtąd. Bo jacyś panowie muszą tam spać. To było takie poniżej pasa, bo jak to mówią na wsiach, że dobry gospodarz i psa nie wygoni.

Piotr Różański



Świru

**Moim marzeniem było być nauczycielem rosyjskiego** (śmiech). No. I właśnie, co powiem? Ci państwo, ci starzy to, przeszli swoje, naprawdę. To są ludzie, którzy tu byli od początku. I właśnie był taki przełom jak mieliśmy płacić czynsz. Dawniej było tak: jałówkę zaszli, mięsko było, kto wziął więcej to już nie gadajmy, i po prostu starsi ludzie, ich sposób rozumowania był taki, że im się to należy, realia się zmieniły.. trzeba płacić.

Pewne rzeczy tutaj mnie bardzo śmieszą i sposób myślenia ludzi mi się nie podoba, odbiega bardzo od mojego – no i takie to, że – nam się należy. I później był tu jakiś komornik, dwa razy pojawił się i trochę nastraszył – i myśmy trochę na durniów wyszli – nie? Bo dwadzieścia parę groszy dla kogoś kto nie pracuje, to jest też pieniądz. Ja to tak przeliczam, nie na flaszki, tylko na ten... na jedzenie. Takie właśnie sposób myślenia mi się tutaj nie podoba. Bo mówi mi kiedyś mój znajomy, słuchaj bo to jest środowisko tzw. ludzi ograniczonych.

Michał Kosciuk



Nutria



Dariusz Starczewski

**Kierownik  
Misiura**



*Zapłaciłam za moje wyjazdy zagraniczne taką leciwą depresję – jak to pan doktor powiedział. No a teraz wpadłam z powrotem, no bo dzieciak miał przeboje; i to i w wakacje, i to wszystko – cała sytuacja – i to, że dzisiaj mój mąż musi kombinować i ma pracę. Jeszcze u lekarza takiego dorabia – to też nie jest mile, bo dzieci praktycznie ojca nie widzą.*

*Ja zostawiłam 9-tygodniowe dziecko dlatego, że mąż miał problemy z nogami, i miał operację i powiedziałam: ja się nie poddam, ja pojadę, ja sobie samej sobie udowodnię, że potrafię, przetrwam wszystko. Do śmiechu to mi na pewno nie było. Cztery miesiące siedziałam, bo zostawiłam długie w domu, chrzciny były, dzieciak miał dziewięć tygodni, serce mi się kręcało, ale zarobiłam. To, że ja mam dzieci, to ja się o nie postaram, to ja muszę o nie dbać, ja muszę myśleć, bo nikt mi nie da. Wsiadłam – pojechałam.*

Krzysztof Bochenek



**Kierownik  
Misiura**





Sebastian Oberc

*Dzisiaj co mi zostało to bardzo dobrze umiem włoski, piszę, czytam i marzę jeszcze zrobić certyfikat taki, żeby mieć. Ja cztery lata temu ważyłam 107 kilo, a teraz ważę 81 – fajnie dla zdrowia – dobrze. Ja się wstydzę, jak oglądam w telewizji programy, które pokazują dzieci – no dzieci zaniedbane – powiedzmy. Każdemu rękę podam, ostatnio troszeczkę nawet sobie powiedziałam, że trzeba przystopować z tą dobrocią, bo to zawsze człowiek dostaje kopa w cudzysłowie. Ja się staram żyć w zgodzie z wszystkimi, mam typ charakteru taki, że co myślę mówię w oczy, jak trzeba nieraz pikantnie powiedzieć, to też powiem, po prostu nie dam sobie w kaszę napluć.*

*Ja się staram nie zwariować, powiem tak – staram się nie zwariować. W tej chwili bardzo się przejęłam swoim losem dlatego, że pracę, którą miałam – straciłam. Pani dostała świra – jest w domu starców tam we Włoszech. We Włoszech byłam dwa razy z dzieckiem, bo miał problemy ze zdrowiem – placili mnie – bo wiadomo pracy było mniej, a był dzieciak do pilnowania, więc oni też sobie liczą odpowiednio, ale samolot mi płacili, także dwa razy był niunio ze mną.*

Bambus



*A gdzie pójdziemy jak nie mamy do-  
kąd? Dachy trzeba powymieniać, nie ma ani sponsorów, ani pomysłów. Mi się kółko komina zaczęło troszkę lać, ale no nie miałam pieniędzy, kupiliśmy taką specjalną taśmę lekarską, mąż w sobotę podyndał kółko komina pozaklejał i dlatego mówię: teraz wezmę się teraz za bielenie. Ja wszystko robię sama. Życie mnie nauczyło. Ale mówię, to nie jest życie. Ja bym chciała tak, żeby się nie martwiła, że moje dzieci, czy będę mieć za co kupić buty na zimę? Czy będę mieć na kurtkę?. To są moje takie zmartwienia.*

*Nieraz jak jadę do miasta, to sobie kupię jakąś ciekawą gazetę: lubię niusklika. Czytam niusklik, nie takie jakieś tam Tiny. Niedziela jest jak jesteśmy razem. Jak jest kasa, że możemy auto odpalić, najważniejsze że jeździ, i pojedziemy na chwilę do brata i do siostry tam... do Cisnej.*

Monolog kobiety z PGR-u, spisany przez Piotra Waligórskiego podczas pracy nad sztuką.



Adam Szarek



Szwajcar

# Podręczny słownik wyrazów padających ze sceny

**Barszcz Sosnowskiego** (*Heracleum sosnowskyi* Manden.) – gatunek rośliny zielnej należącej do rodziny selerowatych. Pochodzi z Kaukazu. Występuje w umiarkowanej strefie półkuli północnej. Roślina ekspansywna, gatunek inwazyjny.

Ma działanie toksyczne i alergizujące. Włoski na łodygach i liściach wydzielają parzącą substancję. Te szkodliwe właściwości ujawniają się w wysokich temperaturach i przy dużej wilgotności powietrza. U zwierząt powoduje podrażnienie przewodu pokarmowego, biegunkę, nudności, krwotoki wewnętrzne. U ludzi – zapalenie skóry (fotodermatozę), powstawanie pęcherzy, zapalenie spojówek. Uczulenie skóry podobne jest do oparzenia, w wyniku którego powstają trudno gojące się rany. Jedną z największych w Polsce plantacji barszczu kaukaskiego założoną była w PGR w Zawadce Rymanowskiej koło Dukli.

**Det** – radziecki ciągnik gąsienicowy, popularny w kolchozach i polskich PGR-ach. Nie posiadał kabiny, co gwarantowało całoroczne air conditioning. Ze względu na przeciągi, dobudowywano jednak do niego kwadratowe kabiny. Bardzo popularny środek transportu rujnujący swoimi gąsienicami i tak już zrujnowane drogi. W rolnictwie dziś już rzadko spotykany, za to można go zobaczyć czasami na budowach.

Dostępny na Allegro za 7000 zł, wieś Wstępnica-Gm. Baligród. Odbiór osobisty.

**Dożywka** – dodatkowa porcja jedzenia przysługująca pracującym w polu, mająca na celu dostarczenie organizmowi energii oraz cennych składników pokarmowych zawartych w pożywieniu, które stanowią energetyczny i budulcowy materiał dla wszystkich żywych komórek. Dożywianie odbywa się w poprzez dostarczenie pożywienia do organizmu, a następnie jego rozłożenie na substancje odżywcze i rozprowadzenie po całym organizmie z krwią, do wszystkich komórek w całym ciele.

**Flejtuch** – kawałek cienkiej tkaniny lnianej lub bawełnianej ewentualnie cienkiej skóry służący, po uprzednim natłuszczeniu, do owinięcia kuli podkalibrowej stosowanej w broni ładowanej odprzodowo. Flejtuch zazwyczaj ma kształt okrągły o średnicy ponad dwu średnic kuli, dla której jest przygotowany. Nazwa pochodzi o zbitki niemieckich słów fliegen – latać i das Tuch – chustka, płachta. Flejtuch wylatuje z lufy razem z kulą i spada parę metrów od strzelca. Szmatka jest brudna, natłuszczona i przy ładowaniu broni brudzi palce, stąd w mowie potocznej flejtuch oznacza osobę brudną, zaniedbaną, niechlujną. Od tego drugiego znaczenia pochodzi regionalizm – **Flejtak** używany w sztuce Walińskiego.

**Kiszzonka** – pasza soczysta, np. z zielonek, parowanych ziemniaków lub wysłodków zakonserwowana naturalnie (biologicznie) w wyniku fermentacji lub chemicznie przez dodanie specjalnego preparatu (konserwantu). Zakiszczona masa wymaga silnego ugniecenia, celem wyparcia powietrza.

Ocenę kiszzonki przeprowadza się organoleptycznie w gospodarstwie (wygląd, barwa, zapach, zawartość wody, stopień zanieczyszczenia, stopień wyjadania przez zwierzęta, czyli smakowitość) oraz w laboratorium (pH, procentowa zawartość kwasów wolnych i związanych, amoniaku).

Koszt produkcji jednej tony kiszzonki z kukurydzy wynosi od 45 do 55 zł.

Na temat kosztów kiszzonki z barszczu – brak danych.

**Staliniec** – ciężki ciągnik gąsienicowy typu S-80 Staliniec, produkowany był od 1946 roku przez CZELJABIŃSKIJ TRAKTORNYJ ZAWOD IMIENI STALINA. Maszyna ta znalazła szerokie zastosowanie w pracach wymagających dużej siły uciągu i możliwości poruszania się w trudnym terenie. Stałe wymagania dotyczące wzrostu mocy ciągnika



spowodowały, iż w 1958 roku przygotowano mocniejszą 100-konną wersję Stalinca S-100. Pod koniec lat pięćdziesiątych rozpoczął się polski epizod „Stalinca”, kiedy to podjęto i u nas wytwarzanie tych maszyn w zakładach HSW Stalowa Wola. Ciągniki S-100 budowane były na podstawie dokumentacji radzieckiej, jednak szybko zastąpiono przestarzały silnik lepszą, krajową sześciocyndrową jednostką HSW o podobnej mocy 100KM. Ciągnik z tym silnikiem oznaczony był TUR-100. Ciągnik w zasadzie był według ówczesnych norm ZSRR przeznaczony nawet do ciągłej pracy w cyklu 24 godzin na dobę, dla trzech zmian. Poziom hałasu dochodził do 98 decybeli, włączanie wszelkich mechanizmów odbywało się poprzez cięgła mechaniczne, a więc wymagające sporego wkładu siły operatora. Oryginalna, pochodząca z 1952 roku instrukcja działania Stalinca dostępna na Allegro za 250 zł plus koszt przesyłki. \*

# Służba nie drużba

z płk Bolestawem Czyżowiczem, emerytowanym dyrektorem Zakładu Karnego w Przemyślu rozmawia Jadwiga Cegielska

– Pierwsze szlify w zawodzie zdobywał Pan w Bieszczadach. Z wyboru czy konieczności?

– Do służby przyjąłem się w grudniu 1972 r. po wyjściu z wojska. Nie dostałem się na studia i nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Zaprosił mnie kolega z Łupkowa, abym zobaczył, jak pracu-

je się w więzieniu. Spodobalo mi się. W Bieszczadach spędziłem prawie 7 lat.

– Bieszczady były wówczas zupełnie wydłupione.

– Tak, po niektórych miejscowościach, jak np. Oslawica, Żubeńsko czy Solinka leżąca nie

daleko Cisnej, pozostały jedynie zdziczałe drzewa owocowe, piwnice – ziemianki, fundamenty po wypalonych budynkach, studnie i cmentarze porośnięte drzewami i trawą. W innych mieszały ludzie, którzy przetrwali tam wojnę oraz napływowa ludność z centralnej Polski.

Bieszczady doludniły powstające pod koniec lat 60. kryminaly i dzięki więźniom zaczęło tam tętnić życie. Nie było środków transportu, sprawnej łączności, mostów, a drogi na trasie Komańcza - Nowy Łupków - Cisna, zwłaszcza po opadach śniegu czy deszczu, były nieprzejezdne. Kiedy kobiety rodziły, często naszymi gazikami, traktorami lub wozami konnymi dowoziliśmy je na dworzec kolejowy do Łupkowa czy Komańczy.

Na początku obawiałem się wilków, zbiegłych więźniów. Kiedyś popsuł mi się motor, nie mogłem przenieść maszyny przez rzekę, więc pchałem po torach wąskotorówki. Noc, ciemno, po drodze mijalem cerkiew, cmentarz. Nicwielu twardzieli nie czułoby mrowienia po plecach. Ale przyzwyczaiłem się.

– Jak wyglądał wówczas Zakład Karny w Łupkowie?

– Na więzienie składał się jeden barak, w którym była świetlica, prowizoryczna biblioteka, izba chorych i skazani. Latem rozstawiano namioty i barakowozy, które czynne były do późniejszej jesieni. Nawet jak spadł śnieg, więźniowie nadal mieszkali w namiotach, do których wstawiane były żeliwne piecyki. Pilnowali tej „kozy” całą noc, aby nie wygasta.

Zakład był ogrodzony siatką. Na terenie wybudowano piętrowy budynek administracyjny, prowizoryczną kuchnię dla skazanych i kotłownię.

– A jak radzili sobie funkcjonariusze?

– W miejscu, gdzie obecnie znajduje się osiedle dla funkcjonariuszy, również stał barak i kotłownia. Funkcjonariusze mieszkali tam z ro-

Na więzienie składał się jeden barak, w którym była świetlica, prowizoryczna biblioteka, izba chorych i skazani. Latem rozstawiano namioty i barakowozy, które czynne były do późniejszej jesieni. Nawet jak spadł śnieg, więźniowie nadal mieszkali w namiotach, do których wstawiane były żeliwne piecyki. Pilnowali tej „kozy” całą noc, aby nie wygasta.







**– Tak, nie było rejonizacji. Przyjeżdżali w Bieszczady ze Szczecina, Gdyni, Warszawy, Kołobrzegu, z całej Polski.**

dzinami, ale też ze... szczurami. One w ogóle nie bały się ludzi.

Do Łupkowa dojeżdżała tylko kolej. Do Komańczy prowadził asfalt, a później trzeba było jechać konno lub iść pieszo polną drogą przez Radoszyce i Oslawicę. Zimą nie można było tamtędy przejechać. Trzeba było używać ciągnika gąsienicowego z pługiem, który drążył na trasie do Łupkowa nawet dwumetrowe tunele w śniegu.

Z Łupkowa zostałem przeniesiony do Ozetu w Oslawicy, a później trafiałem do Woli Michowej między Smolnikiem a Cisną – tam pełniłem obowiązki kierownika. Do dyspozycji miałem trzy konie, dwa do wozu, jeden pod siodło, oddziałowego gospodarczego, wychowawcę i kilku funkcjonariuszy działu ochrony.

– **Ilu było wówczas więźniów w Łupkowie?**

– W najlepszym okresie Łupków miał siedem Ozetów: w Kalnicy, Karlikowie, Woli Michowej, Płonnej, Szczawnem, Oslawicy i Smolniku – razem ponad 750 więźniów. Praca resocjalizacyjna nie odbiegała poziomem od obecnej.

Większość funkcjonariuszy była kawalerami, rozwodnikami, albo osobami dyscyplinarnie przeniesionymi w Bieszczady, co ich ratowało przed wyrzuceniem ze służby. Podpadnięci funkcjonariusze począwszy od podoficerów, a skończywszy na oficerach i kadrze kierowniczej, wykształceni, doświadczeni, przyjeżdżali na „edukację” w Bieszczady. Z nudów organizowali szkolenia za szkoleniami.

– **Był to czas, kiedy wszyscy więźniowie pracowali.**

– No właśnie, dzięki temu mieliśmy ułatwione zadanie. Pracowali w gospodarstwach rolnych podległych Ministerstwu Sprawiedliwości, w pegeerach, które istniały przy każdym Oziecie. Więźniowie budowali drogi, np. z Komańczy do Cisnej. W składnicach Lasów Pań-

stowych przekładali metrowki z wąskotorówki na duże wagony. Pracowali w Rzepedzi w zakładach drzewnych. We wnętrzu zakładu karnego mieli zajęcia kucharze, bibliotekarze, porządkowi nazywani pośmięciuchami, palacze c.o. i mechanicy. W godzinach pracy w Oziecie przebywali tylko chorzy.

– **A jak docierali do pracy?**

– Do Rzepedzi dowoziliśmy ich autobusami lub koleją. Do gospodarstwa dochodzili pieszo, a tam rozwożono ich na przyczepach czy konno wozami – do wypasu i prac polowych. To były grupy bezdзорowe. Jeszcze z jednym wychowawcą, na zmianę, kontrolowaliśmy skazanych 12 godzin dziennie – w siodle lub pieszo – w miejscach ich pracy. Przez krótkofalówki kontaktowaliśmy się z zakładem, nie byliśmy uzbrojeni.

– **Wszyscy skazani pracowali w grupach bezkonwojowych?**

– Nie wszyscy. W gospodarstwach rolnych pracowali w małych grupach, czasami dwuosobowych – nie wystarczyłoby kadry, aby wszystkie grupy miały konwojentów. Natomiast przy budowie drogi funkcjonariusze pracowali w konwoju w wolnym po służbie czasie i dostawali za to dodatkowe pieniądze. Do konwoju chodzili z peemami lub bronią krótką tzw. tetetkami. Funkcjonariusze wyznaczani byli też do konwoju przy karczunku, gdzie pozyskiwano nowe tereny pod zasiewy.

– **Czym więźniowie zajmowali się w gospodarstwach rolnych?**

– Pracowali w warsztatach, stolarni, przy obsłudze trąka, w lecie na polu, byli też traktorzystami, a jeden pracował jako kierowca gazika. Hodowano owce, krowy, konie, cielęta i tzw. opasy, czyli byczki mięsne. Na działkach przykuchennych więźniowie uprawiali warzywa – po zważeniu, przeliczeniu i zaksięgowaniu

buraki, marchewka, kapusta, rzodkiewki i pory szły do więziennej kuchni.

– **Często uciekali?**

– Bardzo często z terenu Ozetów, miejsc pracy, grup zewnętrznych, rzadziej z zakładu karnego. Nieraz, wracając z pościgu, bez odpooczynku, ruszaliśmy w następny. Zdarzało się, że złapaliśmy skazanego, który – jak się okazało – nie uciekł z naszego zakładu, ale np. z Uherc.

– **Więźniowie pochodzili z różnych części Polski?**

– Tak, nie było rejonizacji. Przyjeżdżali w Bieszczady ze Szczecina, Gdyni, Warszawy, Kołobrzegu, z całej Polski.

– **Czym różniła się tamta kadra od obecnej?**

– Myślę, że była większa solidarność i integracja ludzi. Często naczelnicy urządzali spotkania towarzyskie, ogniska, pieczenie barana, zabawy sylwestrowe. Załoga była bardziej koleżeńską, chociaż mniej wykształcona, niż obecnie. Oficerowie posiadali średnie wykształcenie, podoficerowie z reguły zawodowe lub podstawowe. Pierwszym funkcjonariuszem z wyższym wykształceniem plastycznym był wychowawca, który został przeniesiony w Bieszczady na własną prośbę z okręgu olsztyńskiego.

W Bieszczadach osiedlali się funkcjonariusze, leśnicy, kolejarze i pracownicy pegeerów, ale też więźniowie po wyjściu z kryminalu. Na miejscu była jedna restauracja, jeden sklep i poczta. Nawet jak człowiek chciał się napić piwa, to zawsze trafił na mundurowego. Mieliśmy świetlicę, czynną do 22.00, w której stał bilard, stół do tenisa stołowego, gry stolikowe, można było coś zjeść, wypić. Nie było przekąznika tv, jedyny w okolicy telewizor odbierał w zakładzie karnym. Kiedy było coś ciekawego, np. mecz, na transmisję przychodzono do więzienia.

Fragmety wywiadu pochodzą z miesięcznika *Służba więzienna*. Przedrukowane za zgodą autorki – redaktor Jadwigi Cegielskiej.



**Wojciech Stefaniak** jest absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, urodzonym podróżnikiem. W roku 1995 spędził kilka miesięcy w Argentynie, nie tylko w poszukiwaniu przygody, ale i na pogłębianiu doświadczeń zawodowych. Tam zainteresował się scenografią, której do dziś pozostaje wierny. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zrealizował kilkadziesiąt projektów teatralnych m.in. w rodzinnym Kaliszu, Poznaniu, Olsztynie, Toruniu, Warszawie, Krakowie. Na stałe współpracuje z Teatrem Kwadrat w Warszawie. Pracuje z najsłynniejszymi reżyserami teatralnymi i filmowymi. Zajmuje się również oprawą plastyczną koncertów i wystaw.



**Wojciech Stefaniak**

# Wielka sprawa

pieśń chóralna - hymn PGRu

tekst: Dawid Kozłowski

muzyka: Adrian Konarski

I  
To wie-lka na-sza spra-wa jest, wie-lki nasz Pe-gie-er. Dla-te-go my sta-ra-my się o

II  
To wie-lka na-sza spra-wa jest, wie-lki nasz Pe-gie-er. Dla-te-go my sta-ra-my się o

III  
To wie-lka na-sza spra-wa jest, wie-lki nasz Pe-gie-er. Dla-te-go my sta-ra-my się o

III  
sta-szną dro-gą w przy-szłość iść, z u-fno-ścią przeć w dal. Sta

8  
I  
li-ńce na-sze go-to-we są wy-ko-nać ca-ły plan. By słu-szną dro-gą w przy-łość iść, z u-

II  
wy-ko-nać ca-ły plan.

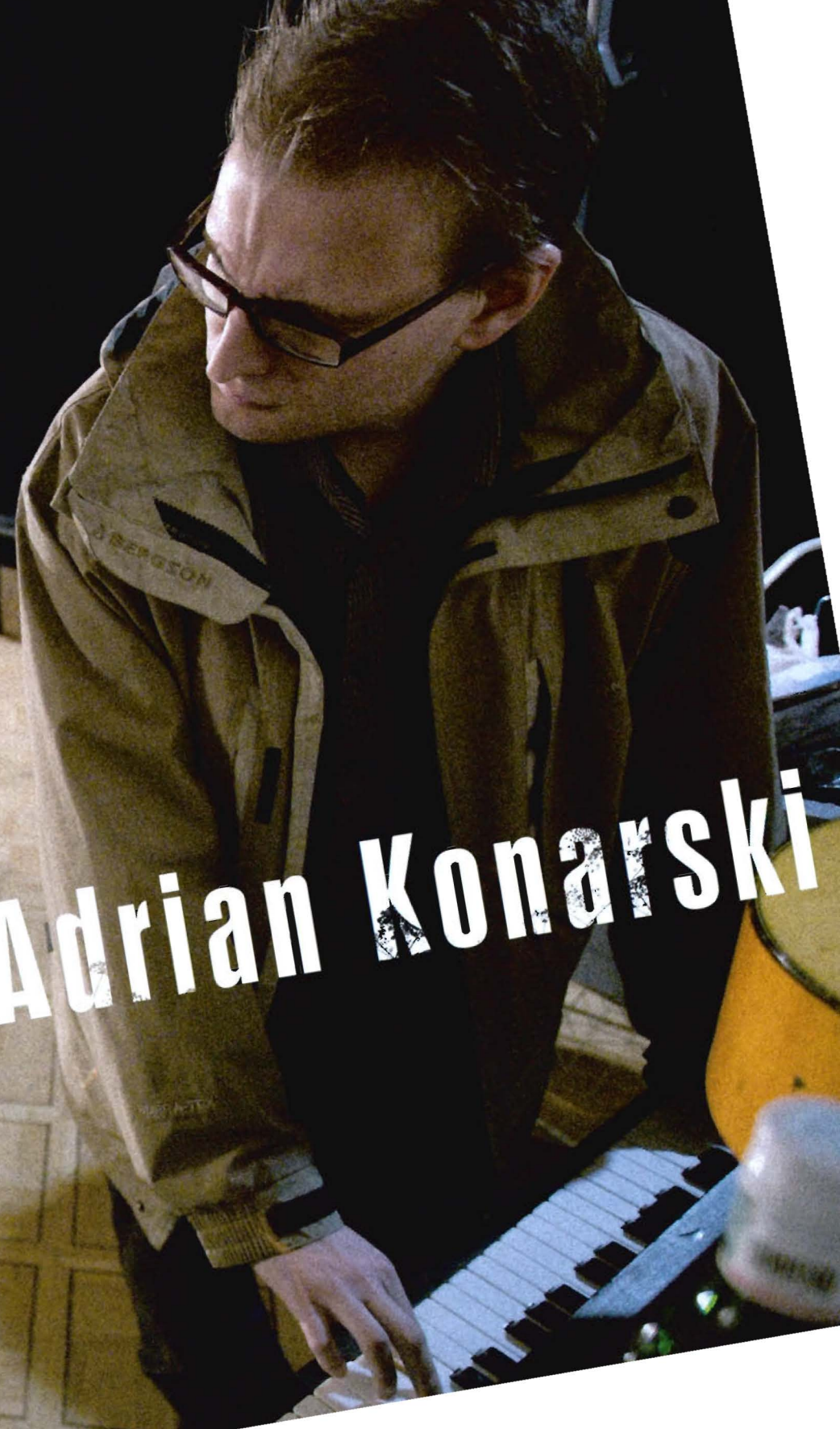
III  
wy-ko-nać ca-ły plan.

11  
I  
fno-ścią pa-trzeć w dal. Sta-li-ńce na-sze go-to-we są wy-ko-nać ca-ły plan. U

muzyka

Adrian Konarski – kompozytor muzyki filmowej i teatralnej. Jego muzyka ma rozpoznawalny styl z naciskiem na ładną melodię i często zaskakującą harmonię. Kojarzy się ze zmianą światła i upływem czasu. Od czwartego roku życia gra na fortepianie nadając tym samym charakterystyczny wyraz swoim utworom. Napisał muzykę m.in. do filmów i spektakli w reż. M. Piekorz (*Pręgi*, *Senność*) oraz Jerzego Stuhra (*Szkoła Zon*, *Wieczór Trzech Króli*). Jest członkiem Europejskiej Akademii Filmowej.

Adrian Konarski



# Wielka sprawa

To wielka nasza sprawa jest!

Wielki nasz pe-ge-er!

/(Bo)

Dla niego my staramy się,  
Osiągnąć wspólny cel.

By słuszną drogą w przyszłość iść.

Z ufnością patrzeć w dal.

/Sta-

-lince nasze gotowe są  
wykonać cały plan.

U progu naszych lepszych dni,  
pamiętać musimy,

/Że

Sukces zależy od tego,  
co dzisiaj zrobimy.

Więc gmerań i narzekań dość!

Wspólnie złączmy siły!

/By

w tonacji radosnej nasze  
Kotłownie palily.

Bo o nasze lepsze życie  
ta walka się toczy.

/Nie-

chaj więc dojarki konwiowe  
s-są nawet w nocy.

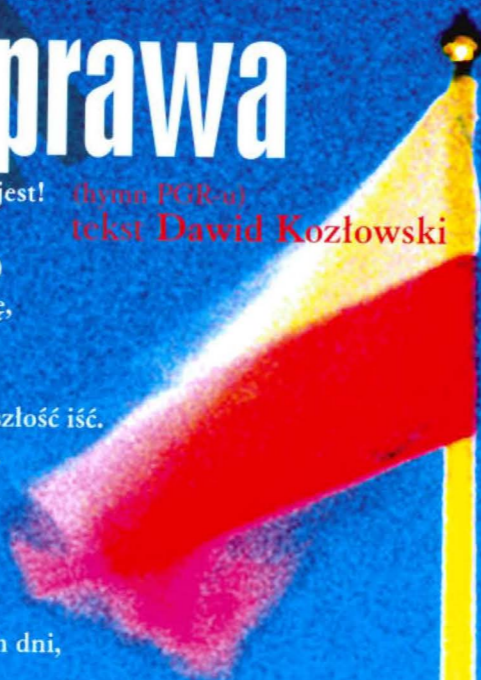
To wielka nasza sprawa jest!

Wielki nasz pe-gie-er!

/Bo

Dla niego my staramy się,  
Osiągnąć wspólny cel.

(hymn PGR-u)  
tekst Dawid Kozłowski



tekst



Dawid Kozłowski – artysta wideo, motion designer, fotograf, widzeź. Asystent w Katedrze Sztuk Wizualnych krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Przygotowuje projekcje wideo do spektakli teatralnych i operowych. Poza teatrem zajmuje się widzeźowaniem – tworzeniem wizualizacji muzycznych oraz oprawą wideo koncertów.

# od 5 lat z Wami

nr 6/2009 (32) listopad – grudzień

EKSKLUZYWNY KRAKOWSKI MAGAZYN DLA KOBIET

# miasto kobiet

5 lat z Wami

ISSN 1733-1536



## w repertuarze

2010

### Tennessee Williams **Tramwaj zwany pożądaniem**

przekład: Eugeniusz Cękański  
reżyseria: Dariusz Starczewski  
scenografia: Joanna Schoen  
muzyka: Bolesław Rawski

występują: Magdalena Walach, Ewelina Starejki,  
Michał Kitliński, Przemysław Redkowski, Sławomir  
Sośnierz, Ewa Mitoń, Michał Kościuk, Renata Prze-  
myk / Aleksandra Godlewska, Marcin Zacharzewski

**Premiera** – Scena na Sarego – listopad 2008  
Czas trwania spektaklu 120 minut, 1 przerwa



W Nowym Orleanie tramwaje zamiast numerów mają nazwy, zupełnie tak jak ten, który przejeżdża obok mieszkania Stelli i Stanleya Kowalskich – Tramwaj Pożądanie. Symboliczna nazwa, której użył autor – Tennessee Williams ma sugerować duszny i zmysłowy nastrój sztuki, której główną bohaterką jest Blanche Dubois. Ta ponadczasowa, wyśmienicie napisana rola dramatyczna od zawsze stanowi ogromne wyzwanie aktorskie. Niezrównoważoną Blanche trudno polubić, ale niemożliwym jest przejść koło niej obojętnie. W przedstawieniu Dariusza Starczewskiego w rolę Blanche wcieliła się Magdalena Walach.

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

### Sibylle Berg **Pies, Kobieta, Mężczyzna /Hund, Frau, Mann/**

przekład: Karolina Bikont  
reżyseria: Andrzej Majczak  
scenografia: Urszula Czernicka  
muzyka: Bolesław Rawski  
reżyseria światła: Krzysztof Sendke  
dramaturg / asystent reżysera: Renata Derejczyk

występują: Ewelina Starejki, Jakub Bohosiewicz,  
Marcin Kobierski

**Premiera** – Scena na Sarego – maj 2004  
Czas trwania spektaklu 90 minut, bez przerwy



Sibylle Berg opowiada historię pewnego związku z perspektywy najlepszego przyjaciela człowieka – jakim jest pies. Spotykają go w momencie poznania się, towarzyszy im podczas kolejnych prób bycia razem, cierpi, kiedy się na siebie obrażają, rozstają, marnują kolejne szanse. Berg analizuje dlaczego nam się nie udaje być razem, dlaczego nie umiemy wybrać odpowiedniego partnera, dbać o to, co wydawałoby się najważniejsze. Coraz bardziej zamykamy się w sobie. Single opanowali pokolenie dwudziesto-trzydziesto- i czterdziestolatków... Miłość zastąpił seks, bliskość – życiem w sieci, zrozumienie – wiadomościami SMS.

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

### Frances Hodgson-Burnett **Tajemniczy ogród**

adaptacja i libretto: Diana Morgan  
muzyka: Steven Markwick  
reżyseria: Janusz Szydłowski  
scenografia: Elżbieta Krywsza  
przekład: Krystyna Podleska  
teksty piosenek: Rafał Dziwisz  
choreografia: Jacek Tomasiak  
występują: Zuzanna Długosz / Monika Gęga, Witold Surówka / Mateusz Wróbel, Przemysław Branny, Magdalena Walach / Anna Branny, Janusz Szydłowski (gościnnie) / Piotr Urbaniak, Dorota Pomykała (gościnnie) / Katarzyna Litwin, Piotr Różański, Tadeusz Wiczorek.

**Premiera** – listopad 1999  
Czas trwania spektaklu 110 minut, 1 przerwa



Uroczy spektakl – musical, w którym obok aktorów grają niezwykle utalentowane dzieci. Do pewnego tajemniczego ogrodu i do zimnych ludzkich serc powraca prawdziwa wiosna. **ZŁOTE MASKI** za najpopularniejszy spektakl roku!

rozpoczęcie godz. 11<sup>00</sup>

### Neil Simon **Wystarczy noc**

muzyka: Marvin Hamlisch  
piosenki: Carole Bayer Sager  
przekład: Elżbieta Woźniak  
reżyseria: Waldemar Śmigasiewicz  
scenografia: Maciej Preyer  
występują: Magdalena Walach, Przemysław Branny.

**Premiera** – czerwiec 2005  
Czas trwania spektaklu 120 minut, 1 przerwa



Vernon – Przemysław Branny i Sonia – Magdalena Walach pracują nad nagraniem płyty, w komedii muzycznej Neila Simona, słynnego amerykańskiego pisarza. On gra kompozytora, ona – autorkę tekstów i piosenkarkę. Wzajemna fascynacja przeradza się stopniowo w miłość... Musical jest od wielu lat przebojem *West Endu*.

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

miasto kobiet

SCENA NA SAREGO

miasto kobiet

SCENA NA SAREGO

Ray Conney  
**Okno na parlament**

tlumaczenie: Wlżbieta Woźniak  
reżyseria: Paweł Pitera  
scenografia: Joanna Schoen

występują: Wojciech Leonowicz / Marek Bogucki, Przemysław Redkowski, Juliusz Krzysztof Warunek, Piotr Rózański, Marcel Wiercichowski, Michał Kościuk, Paulina Napor, Aleksandra Godlewska, Ewa Mitoń, Alicja Kobielska.

**Premiera** – październik 2007  
Czas trwania spektaklu 120 minut, 1 przerwa



**I będzie wesele...j**

scenariusz i reżyseria:  
Piotr Waligórski  
scenografia: Wojciech Stefaniak  
muzyka: Adrian Konarski  
teksty piosenek: Adam Ochwanowski

występują: Paulina Napor, Michał Kościuk, Krzysztof Bochenek, Sławomir Sośnierz, Magda Grąziowska, Przemysław Redkowski, Gena Wydrych, Bogdan Grzybowski, Piotr Rózański

**Premiera** – Scena na Sarego 7, marzec 2009  
Czas trwania spektaklu 100 minut, bez przerwy



Doda Okolo-Kulak  
**Siostrzyczki biorą wszystko**

farsa w trzech koalicjach  
reżyseria: Ewa Marcinkówna  
scenografia: Urszula Czernicka

Występują: Ewa Mitoń, Alina Kamińska, Anna Rokita, Katarzyna Litwin, Alicja Kobielska, Marek Bogucki, Anna Branny

**Premiera** – czerwiec 2008  
Czas trwania spektaklu 90 minut, bez przerwy



**Dwa razy tak**

małżeńska opowieść muzyczna *I DO!, I DO!*  
(na podstawie *THE FOURPOSTER* Jana de Hartoga)  
tlumaczenie: Antoni Marianowicz i Janusz Minkiewicz  
teksty piosenek: Tom Jones  
muzyka: Harvey Schimdt  
reżyseria: Karolina Szymczyk-Majchrzak  
scenografia: Urszula Czernicka  
aranżacje i kierownictwo muzyczne: Janusz Butrym  
występują: Kamila Klimczak, Marcin Kobierski

**Premiera** – październik 2009  
Czas trwania spektaklu 120 minut, 1 przerwa



Tytułowe okno znajduje się w ekskluzywnym apartamencie hotelowym, w którym na randkę umawia się urzędujący minister z sekretarką opozycyjnej partii. Ale przebieg romantycznej schadzki w zasadniczy sposób zmienia: wścibski kelner, nadgorliwy kierownik, zdradzany mąż, ciapowaty sekretarz oraz bezwładne ciało zaklinowane w oknie. Współczesny mistrz angielskiej farsy – niezrównany autor *Maydaya* – Ray Cooney – pisząc *Okno na parlament* ponownie oferuje widzom dwie godziny wspaniałej zabawy.

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

Wielu z nich było kiedyś aktywnymi ludźmi; mieli normalne życie. Ale wartki nurt życia, zupełnie jak górski strumień, coraz bardziej stępiał ostre kany widzenia świata. Resztę zniszczenia dopełniała choroba... Od innych odróżnia ich marazm i niechęć do aktywnego życia. *I będzie wesele...j* – to gorzka i wzruszająca współczesna sztuka, której reżyserii podjął się jej autor – Piotr Waligórski. Bohaterami Waligórskiego są pełni tajemnic chorzy psychicznie, którym w powrocie do zdrowia mają pomóc prowadzone przez nową terapeutkę – warsztaty zajęciowe.

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

Jeśli chcielibyście Państwo zobaczyć egoizm w jego najczystszej postaci, zapraszamy na prapremierę polskiej farsy – *Siostrzyczki biorą wszystko*. Niezaprzeczalną i rzadko spotykaną w teatrze zaletą *Farsy w trzech koalicjach* – *Siostrzyczki biorą wszystko* jest to, iż jest to sztuka kobieca. Napisana przede wszystkim dla aktorek, stwarza nieograniczone możliwości kreacji damskich postaci.

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

Dwuosobowy spektakl *Dwa razy tak* to muzyczna opowieść o trwającym 50 lat małżeństwie, które najtrafniej pointują słowa finałowej piosenki: Bo małżeństwo, dobra, to rzecz, Choć nie najłatwiejsza, To dwa razy tak Dwóch serc i dusz. Kapitalne teksty piosenek w bezkonkurencyjnym tłumaczeniu duetu Marianowicz & Minkiewicz – są lirycznym komentarzem miłosnej historii, nie umiejących bez siebie żyć, ludzi.

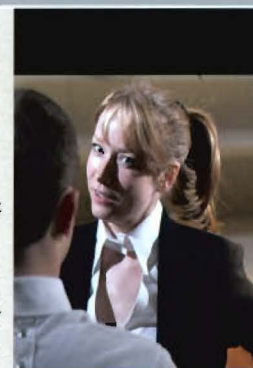
rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

William Shakespeare  
**Othello**

tlumaczenie: Stanisław Barańczak  
reżyseria i scenografia: Maciej Sobociński  
muzyka: Bolesław Rawski  
choreografia: Kamila Jankowska, Witold Jurewicz

występują: Marcel Wiercichowski, Urszula Grabowska, Marcin Sianko, Magdalena Walach / Kamila Klimczak, Michał Kościuk, Anna Rokita, Piotr Rózański, Dariusz Starczewski, Juliusz Krzysztof Warunek, Sławomir Sośnierz, Wojciech Leonowicz, Adam Szarek

**Premiera** – kwiecień 2007  
Czas trwania spektaklu 180 min, 1 przerwa



Franz Kafka  
**Proces**

reżyseria i adaptacja: Waldemar Śmigasiwicz  
scenografia: Maciej Preyer  
muzyka: Krzesimir Dębski  
występują: Wojciech Leonowicz, Bogdan Grzybowski, Piotr Rózański, Jakub Bohosiewicz, Alicja Kobielska, Kamila Klimczak, Przemysław Branny, Małgorzata Piskorz, Marcin Kobierski, Adam Szarek, Anna Rokita, Michał Kościuk, Alina Kamińska, Sławomir Sośnierz, Karolina Chapko, Marcin Sianko, Ewa Mitoń, Katarzyna Litwin, Marek Bogucki, Dariusz Starczewski, Piotr Urbaniak

**Premiera** – listopad 2008  
Czas trwania spektaklu 150 minut, 1 przerwa



Andrzej Saramonowicz  
**Testosteron**

reżyseria: Piotr Urbaniak  
scenografia: Aleksander Janicki  
muzyka: Marcel Chyrzyński  
występują: Krzysztof Bochenek, Jakub Bohosiewicz, Wojciech Leonowicz, Marcin Kobierski, Michał Kościuk, Sławomir Sośnierz, Łukasz Żurek, Marcel Wiercichowski, Piotr Urbaniak

**Premiera** – marzec 2005  
Czas trwania spektaklu 135 minut, 1 przerwa



Ray Cooney  
**Mayday II**

przekład: Elżbieta Woźniak  
reżyseria: Marcin Sławiński  
scenografia: Joanna Schoen  
występują: Alina Kamińska, Anna Branny, Katarzyna Litwin, Małgorzata Piskorz, Krzysztof Bochenek, Wojciech Leonowicz, Marek Litewka / Sławomir Sośnierz, Marcin Kobierski, Maciej Słota, Łukasz Żurek

**Premiera** – czerwiec 2005  
Czas trwania spektaklu 120 minut, 1 przerwa



Szekspirowski *Othello* jest pełen kolorów i odcieni wielkiej miłości. Uczucie *Othella* i Desdemony jest wiecznie niezaspokojonym pragnieniem. To wyjątkowe, tragiczne uczucie zbudowane jest na intensywnym namiętności, instynkcie i cielesności. Bazuje na czystych emocjach. Jest wielkie i porażające w swej sile. Ten dramat jest również historią ksenofobii pełnej niszczących mechanizmów, intryg i oszczerstw, rujnującej to, co najcenniejsze. Kochankowie przegrywają z wrogią i zazdrośną resztą świata.

rozpoczęcie godz. 18<sup>00</sup>

Krakowski wieloobsadowy spektakl, to próba pokazania „stwarzającego się” bohatera, którego świadomość, zachowanie i reakcje tworzą ludzi, których napotyka Józef K. W arcytrudną rolę, żyjącego poza rzeczywistością Józefa K. wcielił się Wojciech Leonowicz – laureat nagrody im. Leona Schillera. Leonowiczowi partneruje niemal cały zespół aktorski Teatru Bagatela.

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

*Testosteron* Andrzeja Saramonowicza to błyskotliwa komedia o współczesnych mężczyznach, niezwykle zabawna analiza „samczej” natury. Związki z kobietami, relacjonowane przez bohaterów, pokazują niezwykle barwny obraz męskiego świata.

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

Nowe, szalone przygody taksówkarza bigamisty.

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

### Woody Allen **Seks nocy letniej**

przekład: Monika Muskała  
reżyseria: Andrzej Majczak  
scenografia: Urszula Czernicka  
muzyka: Mieczysław Mejsa  
reżyseria światel: Krzysztof Sendek

występują: Urszula Grabowska, Anna Rokita, Karolina Chapko, Jakub Bohosiewicz, Dariusz Starczewski, Sebastian Oberc / Adam Szarek

**Premiera** – grudzień 2008  
Czas trwania spektaklu 150 minut, 1 przerwa



*Seks nocy letniej* to komedia, która powstała na kanwie scenariusza filmu Woody Allena. Opowiada o trzech parach bohaterów i ich wzajemnych damsko – męskich relacjach. Ekscentryczny konstruktor Andrew wraz z żoną – Adrian zapraszają do swojej wiejskiej posiadłości kilkoro znajomych. Beztruską atmosferę letniego spotkania tworzą opowieści o romansach z przeszłości, zdradach i szaleństwach. Czym jest *Seks nocy letniej* musicie Państwo się sami przekonać, oglądając przedstawienie. Ta czarowna noc jest przed Wami...

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

### Karolina Szymczyk-Majchrzak **Rozmowy nocą**

reżyseria: Karolina Szymczyk-Majchrzak  
scenografia: Urszula Czernicka

występują: Ewelina Starejki, Jakub Bohosiewicz

**Premiera** – Scena na Sarego 7, marzec 2006,  
Czas trwania spektaklu 70 minut, bez przerwy



Kiedy człowiek boi się bliskości, miłości i odpowiedzialności rodzą się *Rozmowy nocą*. Prowadzone jak anonimowa gra towarzyska i handlowy flirt, zabijają załóżki rodzących się uczuć. Reżyserką a zarazem autorką, nagrodzonych na Festiwalu Sztuk Odważnych w Radomiu Główną Nagrodą Publiczności *Rozmów nocą* jest Karolina Szymczyk-Majchrzak.

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

### Paul Pörtner **Szalone nożyczki**

przekład: Elżbieta Woźniak  
reżyseria: Marcin Sławiński  
scenografia: Joanna Schoen  
opracowanie muzyczne i opracowanie tekstu: Marcin Sławiński

występują: Aleksandra Godlewska, Ewa Mitoń, Wojciech Leonowicz / Adam Szarek, Przemysław Branny / Przemysław Redkowski, Marcin Kobierski, Łukasz Żurek

**Premiera** – kwiecień 2006  
Czas trwania spektaklu ok. 125 minut, 1 przerwa



*Szalone nożyczki* to niezwykła komedia kryminalna z „niespodzianką” oraz nazwa wyjątkowego krakowskiego salonu fryzjerskiego, w którym zostaje popełnione morderstwo... Przebieg akcji spektaklu w dużej mierze zależy od... publiczności! Pierwsze interaktywne przedstawienie w Polsce! Doskonała zabawa, w której można brać udział wielokrotnie! W Ameryce sztuka nie schodzi z teatralnych afiszy od ponad dwudziestu lat, co zostało uhonorowane wpisem do Światowej Księgi rekordów Guinnessa!

rozpoczęcie godz. 19<sup>15</sup>

### Ray Cooney **Mayday**

przekład: Elżbieta Woźniak  
reżyseria: Wojciech Pokora  
scenografia: Józef Napiórkowski / Joanna Schoen  
występują: Alina Kamińska, Katarzyna Litwin, Małgorzata Piskorz / Anna Rokita, Krzysztof Bochenek, Bogdan Grzybowski, Maciej Słota, Tadeusz Wieczorek, Przemysław Redkowski, Łukasz Żurek

**Premiera** – maj 1994  
Czas trwania spektaklu 135 minut, 1 przerwa



Legendarny spektakl Teatru Bagatela. 29 listopada 2008 zagraliśmy po raz 1000. Wciąż więcej chętnych niż biletów!

rozpoczęcie godz. 16<sup>00</sup> i 19<sup>15</sup>





ZE STANOWISZ  
Instytutu Kultury

**Inspicjenci-suflerzy**  
Sylwia Domin  
Monika Handzlik  
Joanna Jaworska  
Teresa Twardziak-Bazylczuk

**Pracownia elektroakustyczna**  
Piotr Kłembukowski  
Piotr Kubic – mistrz pracowni  
Mateusz Kobiąka  
Grzegorz Rozwadowski

**Pracownia oświetleniowa**  
Dawid Bączyński  
Marek Oleniacz – mistrz pracowni  
Wiesław Falasa  
Przemysław Sieraczyński  
Tomasz Wentland

**Rekwizytornia**  
Beata Kowicka  
Adam Świstak

**Pracownia fryzjersko-perukarska**  
Janina Wątor  
Krystyna Krupińska

**Garderobiane**  
Władysława Jachym  
Magdalena Skąpska  
Barbara Węglowska

**Pracownia dekoratorska**  
Urszula Czernicka  
Agata Stańczyk-Strączek

**Brygadier sceny**  
Mariusz Błaż

**Montażysty dekoracji**  
Roman Kaim  
Paweł Krzęciasz  
Rafał Kornecki  
Michał Sobucki  
Rafał Świstak  
Paweł Liszka  
Mariusz Lipiński

**Pracownia tapicerska**  
Eugeniusz Wiatr

**Pracownia krawiecka**  
Halina Muller  
Piotr Szima  
Violetta Gołdyn  
Monika Gawor  
Otylia Piwowarska  
Andrzej Szczadała  
Anna Urbańska  
Irena Włosek  
Monika Buczyńska



**TEATRO**  
**bagatela**